

„Inteligencja! Wyp...ć!”

W tym całym szaleństwie można jednak znaleźć pewne kwestie stałe, nie podlegające zmianom, modom. I o tym dzisiaj słów parę. Osoby, którym zdarza się czytać moje zapiski, zapewne zauważyły moją nieskrywaną miłość do polskich klasyków filmowych i artystycznych. Zakładam, że gros z Państwa zna także i tę anegdotę, gdy Jan Himilsbach, prawdopodobnie w stanie po wprowadzeniu elementu baśniowego do rzeczywistości, wchodzi do SPATIF-u i ogłasza wszem i wobec – „Inteligencja wyp...ć!”. Na co wstaje od stolika Gustaw Holoubek i z pełną powagą ogłasza: „Nie wiem jak Państwo, ale ja wyp...m”. Cóż, przeklinać też trzeba umieć. Ja jednak nie o tym. Czemu przytaczam akurat tę anegdotę? Bo dzisiaj Jankiem Himilsbachem może być Ministerstwo Zdrowia (choć to porównanie to akurat duże nadużycie i zniewaga dla Jana), a inteligencją i Gustawem Holoubkiem środowisko medyczne, w tym lekarze. Trzymając się tej konwencji ministerialny Jan Himilsbach regularnie krzyczy do medycznego Holoubka, dzień w dzień to samo. A my jako ten poważny inteligent grzecznie wyp....my.

Jako środowisko, a konkretniej jako przeciętny lekarz Kowalski, od lat całkowicie wypisaliśmy się z jakiegokolwiek życia publicznego, nic nas nie interesuje, nie śledzimy zmian, które mogą mieć wpływ na nasze życie zawodowe, nie raz, nie dwa, budziliśmy się z ręką w przysłowiowym nocniku, wielokrotnie z własnej ośpałości i winy. Jednak od 1989 r. jest instytucja, która pomimo szeregu swoich wad i delikatnie mówiąc, o nie najlepszej opinii, próbuje stać na straży i reagować w momentach, gdy prawa lekarzy są łamane. Taką instytucją jest samorząd lekarski. Wielokrotnie przyznawałem otwarcie, że zdaję sobie sprawę z tego, jak postrzegany jest samorząd w oczach samych lekarzy. Nie jestem oderwany od rzeczywistości. Pomyślmy jednak, co by było, gdyby samorządu nie było? Nie musimy daleko szukać. Skupmy się na zaproponowanym rozporządzeniu MZ z ostatnich dni dotyczącym możliwości nałożenia przez dyrektora placówki na lekarzy pracujących w szpitalach zakaźnych/jednoimiennych obostrzenia w postaci nakazu pracy jedynie w jednym miejscu. Jest to świetny przykład, jak jednym pismem można naruszyć co najmniej kilka przepisów, praw. Tego jednak przeciętny lekarz Kowalski nie wie, bo go to nie interesuje. Jedyne co usłyszał lub doczytał to, że dostanie ekwiwalent za utracone zarobki, w zależności od stopnia tej straty. Nie doczytał już, że aby to nastąpiło, musi złożyć oświadczenie o swoich dochodach za poprzedni miesiąc do oddziału NFZ (dzięki czemu będą wiedzieli, gdzie, kiedy i za ile pracuje), że taka propozycja narusza jego konstytucyjne prawo swobody pracy i prowadzenia działalności gospodarczej i co najgorsze, że Minister Zdrowia w liście adresowanym do dyrektora NFZ polecił mu wypłatę tego ekwiwalentu. Domyślam się, że mój Kowalski nie wie, że w polskim prawie nie ma takiej formuły jak „polecenie”, więc w momencie, gdy obejmie go takie obostrzenie i nie

dostanie pieniędzy, to nie będzie miał się nawet do kogo odwołać, bo trudno odwołać się od czegoś, co nie istnieje. Skomplikowane, prawda? Owszem. Jednak to samorząd lekarski wyłapał te niuanse i jako pierwszy zaprotestował. Nasi Koledzy i Koleżanki z całego zamieszania zinterpretowali tylko tyle – dostanę kasę za nicnierobienie i siedzenie w jednym miejscu, chociaż nie muszę za tym jeździć.

Na kanwie opisu tej jednej jedynej sytuacji chciałbym wrócić do anegdoty. Czy chcemy być inteligencją wypierd....ącą? Czy inteligencją reagującą? A to są jednak dwie różne postawy (dla fanów i koneserów – wiem, że naginam wydźwięk anegdoty do tezy felietonu, mam nadzieję, że Państwo zrozumieli ten celowy zabieg).

Obecnie w naszym kraju wszystko dzieje się „bez trybu”. Panuje ogromny chaos legislacyjny, produkowane są kolejne przepisy wzajemnie się wykluczające, walec władzy rozjeżdża wszystko, co do tej pory przyjęte było jako dobre praktyki legislacyjne. Pytanie, czy chcemy to legitymizować? Czy lekarze chcą dawać twarz takim właśnie zmianom? Od wieków wiadomo, że nieznajomość prawa szkodzi. Dodałbym, że nieznajomość prawa nie tłumaczy zgody na jego łamanie. Zwłaszcza teraz, kiedy oczy większości społeczeństwa patrzą na nas, o ochronie zdrowia mówi się codziennie w serwisach informacyjnych. Były brawa, zaczyna się hejt. Nadal jednostkowy, ale przecież kropla drąży skałę. Polecam każdemu taki eksperyment – jeden dzień z telewizją publiczną. W co drugim materiale zauważycie przekaz podprogowy, dający do zrozumienia, że ta cała epidemia to wina lekarzy, firm farmaceutycznych i to, że pan i pani muszą siedzieć w domach, to przez to, że „doktory te zarazę roznoszą”. Jeśli ktoś myśli, że po zakończeniu całego tego zamieszania dostanie order uśmiechu lub naklejkę „Dzielny lekarz”, to jest zwyczajnie naiwny. Nie dostanie nic. W najgorszym wypadku jeszcze zmieszają go z błotem. Czy w związku z tym chcesz już teraz potulnie wyp...ć i wykluczyć się sam, czy jednak zainteresujesz się tym, co Cię dotyczy?

Mateusz Kowalczyk